

Jan Pomorski (UMCS):

Fakt historyczny. Perspektywa metodologiczna

Z perspektywy metodologicznej pojęcie *faktu historycznego* przynależy do teorii wiedzy historycznej (dalej - TWH). Jest to pojęcie podstawowym *narzędziem umysłu* historyka (by posłużyć kategorią wypracowaną przez amerykańskiego filozofa i kognitywistę Daniela C. Dennetta), dzięki któremu potrafi on połączyć *dane źródłowe* w określone *związki* i zaprezentować *wspólnocie naukowej* swój *konstrukt* jako *reprezentację przeszłości*. Wszystkie te wyróżnione w zdaniu powyżej kategorie: *dane źródłowe*, *związki*, *wspólnota naukowa*, *konstrukt* i *reprezentacja przeszłości* są tu użyte i wyróżnione świadomie. Niosą one za sobą określone konotacje znaczeniowe, wyznaczając zarazem wspólny kontekst poznawczy, w ramach którego funkcjonują *obiektywnie* (co znaczy tyle i tylko tyle, że istnieją niezależnie od tego czy historyk - jako podmiot poznający historię - zdaje sobie z tego sprawę¹) i dlatego właśnie powinny być rozpatrywane łącznie, a nie pojedynczo. Bez namysłu nad nim nie da się - przynajmniej moim zdaniem - prowadzić rzetelnej analizy *faktu historycznego*.

W swej głośnej książce *Dźwignie wyobraźni i inne narzędzia do myślenia* (2013) Dennett przedstawił całkiem sporą listę takich **narzędzi do myślenia**, słusznie podkreślając, że „*Te poręczne, protetyczne rozszerzaczce wyobraźni i skupiacze uwagi pozwalają nam myśleć rzetelnie, a nawet w sposób pełen wdzięku, i to o naprawdę trudnych problemach.*”² Konstatację ta można odnieść w całej rozciągłości także do *faktu historycznego*, bo użyty w dyskursie jest on swoistym *sygnalistą* wielu trudnych, acz niezwykle intelektualnie pociągających, problemów poznawczej, metodologicznej i źródłoznawczej natury.

Zamiast tedy napisać na użytek naszego spotkania jakież *Współczesne spory wokół teorii faktu historycznego 2.0* (do czego byłem namawiany), spróbuję pokazać, jak pracuje to narzędzie (*fakt historyczny*) w myśleniu i praktyce badawczej historyków. Chodzi tu bowiem - mam nadzieję - o coś więcej niż o erudycyjny popis własnego odczytania w dawnej i aktualnej literaturze przedmiotu: **o rzeczywisty dialog pomiędzy metodologami a źródłoznawcami ku pożytkowi całej wspólnoty historyków.**

Historyk operuje poznawczo na poziomie faktów historycznych. Powstaje pytanie, co denotuje *fakt historyczny*? Przypominam, że cały czas poruszamy się w obrębie TWH, a nie w sferze ontologii historycznej. Nie chodzi więc o wskazanie jakiegoś *odniesienia semantycznego* w Historii (dziejach)³ dla faktu historycznego, lecz o *odniesienie syntaktyczne*, czyli o wskazanie związku, jakie zachodzi - na poziomie językowym / logicznym - pomiędzy wyrażeniami zakresowo bliskimi, takimi jak na przykład *zdarzenie / wydarzenie* i *fakt historyczny / fakt źródłowy / fakt historiograficzny*. Przypomnę, że w namysł nad *faktem historycznym* w ramach TWH może obejmować zarówno *semantykę*, jak *syntaksę*, a także *pragmatykę* posłużenia się tym narzędziem myślenia / badania / poznania historycznego przez historyka w narracji historycznej. Głównym zagadnieniem *semantyki* TWH jest problem prawdy

¹ Czyli na podobnej zasadzie, jak dziecko mówiąc respektuje gramatykę języka, nieświadome faktu jej istnienia.

² Daniel C. Dennett, *Dźwignie wyobraźni i inne narzędzia do myślenia* (Kraków: Copernicus Center Press, 2015), s. 11.

³ Wskazania *dziedziny* jak mówimy w logice i metodologii ogólnej.

historycznej. *Syntaksa* bada związki między narracją a wiedzą historyczną, z kolei *pragmatyka* analizuje stosunek wypowiadającego się do własnej wypowiedzi [przykładem takiej analizy pragmatycznej może być tu znana metahistoryczna refleksja Krzysztofa Pomiana nad obecnością w narracjach historiograficznych *pamięci zwycięzców* i *pamięci zwyciężonych*]. Dalej zajmować nas będzie wyłącznie *syntaksa historyczna*, więc odpowiadając na pytanie, co denotuje fakt historyczny wskażemy na **wiedzę historyczną**.

Pomijając kwestie *nośników* wiedzy historycznej (skądinąd temat sam w sobie zasługujący na poważne potraktowanie), najważniejsze z perspektywy TWH jest to, że wiedza historyczna:

- może być **wiedzą archiwizującą** (deskryptywno-faktograficzną), czyli dostarczającą odpowiedzi na proste pytania: *kto?*, *co?*, *gdzie?* i *kiedy?* w oparciu o interpretację wyjściowych danych źródłowych;
- może też być **wiedzą eksplanacyjno-teoretyczną** (wyjaśniającą), czyli poszukującą odpowiedzi na pytania: *jak?* / *w jaki sposób?* i *dłaczego?*. Zwolennicy *history as social science* w tym właśnie widzieli podstawę demarkacji - granicę, oddzielającą zwykłą historiografię od nauki historycznej. Odpowiedź na pytania typu *jak* i *dłaczego* wymaga bowiem przeorganizowania danych źródłowych i wyjścia poza horyzont poznawczy autorów źródeł. Wymaga posłużenia się metodami innymi niż te pozostające w repertuarze klasycznej historiografii. Często są one zaczerpnięte dziś z innych nauk społecznych, nauk o człowieku, czy nauk o kulturze. Jak mówił Thomas Kuhn, trudno w tekstach osiemnastowiecznych alchemików poszukiwać danych o ciężarze atomowym pierwiastków, bo samo to pojęcie jest rodem z nauki XX wieku. Tę samą myśl odnajduję u Wojciecha Wrzoska, gdy pisze:

Historyk podobnie jak antropolog bada inną kulturę w świetle swoich kategorii myślowych, wziętych z obowiązującej w jego czasach wizji ładu historycznego (kulturowego). Ogląda przeszłość przez obiektyw świata, do którego przynależy.⁴

W przypadku wiedzy historycznej pierwszego rodzaju, *fakt historyczny* jest wynikiem badania *źródła*. Datacja (*kiedy*), lokalizacja (*gdzie*) i identyfikacja (*kto, co*) to najprostsze operacje, jakie wykonuje historyk na danych źródłowych. W tym procesie badania *wiedza źródłowa* historyka spotyka się z jego *wiedzą pozaźródłową*, co tak trafnie dostrzegł i przeanalizował już *Metodologii historii* (1968) Jerzy Topolski.

Odmienne rzecz ma się w przypadku drugim: tu z poziomu badania historycznego przechodzimy na poziom *poznania historycznego*. Spróbuję wyrazić tę subtelną (a niezmiernie istotną) różnicę podejścia: **historia jako przedmiot badania** a **historia jako przedmiot poznania**, odwołując się do przykładu, który - mam nadzieję - pozwoli to lepiej zrozumieć.

Oto dwaj historycy przyglądają się osobnikom przesuwającym naprzemiennie jakieś figurki po zakratkowanych polach. Założmy, że pierwszy nigdy wcześniej nie widział i nie zna reguł gry w szachy. Stara się zapamiętać kolejne ruchy - to jego przedmiot badania. Może ten drugi podsunie mu dodatkowo jakieś źródło - zapis kolejnych partii, wykonany systemem tzw. *notacji szachowej*. Będzie musiał ją najpierw „rozszyfrować”, by dopiero potem na podstawie tego zapisu odtworzyć przebieg gry. Postępując w myśl zasady, *kto, co, gdzie i kiedy?* dojdzie do swojej

⁴ Wojciech Wrzosek, *O myśleniu historycznym* (Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Epigram, 2009), s. 18.

wiedzy faktograficznej. Ile takich partii będzie musiał przebadac, ile *faktów historycznych* stworzyć, zanim zrozumie, **na czym polega gra w szachy?** Jeśli w ogóle pochłonięty swoimi ustaleniami faktograficznymi takie pytanie / problem badawczy potrafi dostrzec...

Tymczasem ten drugi historyk operuje koncepcyjnie nie na poziomie pojedynczych partii, ale na poziomie samej **teorii szachów**. To jego przedmiot poznania i z tej perspektywy poznawczej przygląda się rzeczonyj rozgrywce szachowej, konstatując - powiedzmy - obrona sycylijska, wariant Alechina, mat w trzech ruchach! Stwierdza zajście *faktu historycznego*, operując wiedza na poziomie *jak i dlaczego?*. Poznawczo to dwa różne światy wiedzy. I odmienne wymagane od historyka kompetencje. Te źródłoznawcze dotyczą przede wszystkim świata pierwszego. I dotyczą problemu reprezentacji historycznej.

Zdolność istoty ludzkiej do rozpoznania i działania na podstawie przewidywanego biegu zdarzeń nie jest tym, co odróżnia człowieka od zwierząt - zdolność ta występuje przecież także u nich, podczas polowania chociażby. Jest nią natomiast **zdolność człowieka do opowiadania o tym, co się zdarzyło, czyli do działania na poziomie symbolicznym, na poziomie reprezentacji przeszłości**. Oznacza to z jednej strony zdolność do wyrwania wydarzeń z poznawczego niebytu: nienazwania i niepamięci (kreowania *faktu źródłowego*, jak mówimy w TWH), a z drugiej, zdolność historyka do opowiadania o tym **źródłotwórstwie** na poziomie meta-, czyli **w języku źródłoznawstwa**. *Źródło historyczne* jest pierwotną formą reprezentacji przeszłości. A dodatkowo dzięki TWH wiemy, że poznawczo istnieje w historii to tylko, co ma swoją reprezentację. Wydarzenia składające się na *res gestae* istnieją tylko o tyle, o ile były/są doświadczane. Jeśli coś z naszego codziennego doświadczania „biegu zdarzeń” nie zostanie wyróżnione jako ważne (choćby tylko dla nas samych) i wyartykułowane, czyli z przygodnego zdarzenia stanie się dla nas WYDARZENIEM, czymś wyjątkowym, ważnym, a przez to wartym utrwalenia we wspomnieniach oraz posiadania swojej materialnej - a nie tylko mentalnej (pamięć) - **reprezentacji źródłowej**, bezpowrotnie przemija. Jest dla historii stracone.

Oczywiście powstaje pytanie, w jakiej relacji pozostają do siebie *fakt źródłowy* i *fakt historyczny*. Konceptualizując w przekazie źródłowym treści autobiograficznego doświadczenia w wydarzenia, świadek historii tworzy *fakt źródłowy*, otwierając historykowi możliwość odniesienia się do niego, sprawdzenia jego statusu w procesie konfrontowania ze sobą rozmaitych indywidualnych doświadczeń (faktów źródłowych). Historyk wie, co zdarzyło się POTEM. Znak skutki. Ma zdolność poznawczego przemieszczania się w czasie: zmiany perspektywy temporalnej, z jakiej „obserwuje” tworzącą się historię. Świat historii jest światem zobiektywizowanych wydarzeń - *faktów historycznych*, to jest wydarzeń, których istnienie gwarantuje społeczny *consensus*, środowiskowa zgoda wspólnoty uczonych, że one zaszły, faktycznie miały miejsce. *Historia rerum gestarum* to dzieje świata uprzedmiotowionego. Opowieść o tym, jak ludzie doświadczali świata, zawarta w bezpośrednich świadectwach (faktach źródłowych), zostaje przełożona na pośredniość przekazu historycznego. Znikają, właściwe dla przekazu źródłowego i relacji osobowej *ja - ty*, wyrażenia deiktyczne. W narracji historiograficznej następuje bezwzględna dominacja „trzeciej osoby” i zerwanie z czasem kronikarskim (rejestrującym zachodzące wydarzenia z perspektywy terażniejszości - *tu i teraz*, na rzecz czasu historycznego – przeszłego. To właśnie zdaniem É. Benveniste odróżnia *recit historique* od źródłowego *discours*. Podkreślmy, świadectwo źródłowe jest składane w języku bezpośredniego doświadczenia, a historiografia jest pisana w

metajęzyku, tj. w języku wyższego rzędu, powstałym specjalnie dla potrzeb mówienia o języku bezpośrednich przekazów źródłowych.

Przekaz źródłowy – podstawowy pokarm każdego historyka i osnowa narracji historycznej – jest zapisem czyjegoś doświadczenia dziejów, zarówno osobistego, jak i kulturowego (społeczno-subiektywnego). To wytwór działań symboliczno-kulturowych (w sensie wskazanym przez Jerzego Kmitę) wymagających ze swej strony uruchomienia procedur interpretacyjnych. Mówienie zatem o prawdziwości przekazu źródłowego, jak to często jest w zwyczaju historyków, jest oczywistym nadużyciem, porównywalnym z zastanawianiem się nad tym, która z interpretacji danego wiersza jest prawdziwa... Pytanie o prawdziwość świadectwa, rozumiane klasycznie jako *zgodność sądu z rzeczywistością*, jest w takiej sytuacji po prostu pytaniem źle postawionym. Można natomiast sensownie:

- pytać o stopień zbieżności indywidualnego doświadczenia ze standardem kulturowym grupy (jej *światooglądem*), w obrębie której rzeczony doświadczenie się zrodziło, bądź
- rejestrować zmieniające się - wraz z przechodzeniem od jednej wspólnoty kulturowej do drugiej - doświadczenia wywołane pod wpływem tych samych zdarzeń.

Historyk narratyzując przeszłość, stwarza ją dla wspólnoty. Wspólne doświadczenie wyniesione z przeszłości jest fundamentem tożsamości grupowej / etnicznej / narodowej i wszelkiej odrębności kulturowej opartej o zasadę „my – oni”. Historia daje umarłym głos. Jeśli kogoś nie ma w historiografii, publicznie nie istnieje. Nawet jeśli zostawił po sobie jakiś ślad materialny, jego istnienie dla teraźniejszości i przyszłości jest wyłącznie potencjalne, dopóki ktoś o tym nie opowie. To bardzo brutalna prawda. Ale też źródło społecznej siły historiografii przez wieki. Herodot i wszyscy jego następcy mieli moc dawania drugiego życia, strzegąc granic czasu na styku: przeszłość - teraźniejszość - przyszłość.

Jesteśmy jako historycy takimi Charonami, opłacanymi za przewożenie zmarłych tyle, że w odwrotnym kierunku: ze świata bezpowrotnie minionego, otchłani wiecznego zapomnienia, ku historyczności - domeny świata żywych. Bez źródeł nie byłoby to możliwe.

Problem jednak w tym, że w dzisiejszej domenie *naukowa wiedza historyczna* w społecznym odbiorze konfrontowana jest z różnymi *pozanaukowymi reprezentacjami przeszłości* i tę walkę o historyczny rząd dusz przegrywa. Oparte na emocjach i oderwane od źródeł historycznych, mają te pozanaukowe narracje siłę - jak pisał Umberto Eco - *kreowania rzeczywistości prawdziwszej niż sama rzeczywistość*. Ale to już wątek na osobną dyskusję...

Fraza *fakt historyczny* pojawia się w tekstach dotyczących zagadnień teoretycznych historii i stała się już od wielu lat jednym z podstawowych pojęć. Mimo że autorzy zwykle uznają, że jest to pojęcie jednoznaczne, to jednak już samo wpisanie go w rozmaite konteksty teoretyczne nadaje mu kilka przynajmniej specyficznych znaczeń. Żeby więc uniknąć nieporozumień zajmę się zwięźle kilkoma najważniejszymi sposobami rozumienia tego pojęcia. Ponieważ poważna teoria historii narodziła się u nas po II wojnie światowej, dając interesujące propozycje teoretyczne i stosunkowo szeroką w porównaniu do poprzednich epok dyskusję, wypada od niej zacząć. Najważniejszym teoretykiem dla całego tego okresu był u nas z pewnością Jerzy Topolski i jego tekstu do dzisiaj są podstawą dyskusji teoretyków historii.

W ramach tego dyskursu źródło historyczne zostało wpisane w nowoczesną metodologię, jako jeden z warunków i alibi konstrukcji historycznej, mającej w założeniu reprezentować minione dzieje¹. Pisał o tym Jerzy Topolski w pracy *Jak się pisze i rozumie historię*:

„Tak zatem, jeśli zastanowić się nad dostępem historyka do przeszłej rzeczywistości, to w jakimś sensie ten „dostęp” (na razie jeszcze nie wyeksplikowany) mogą zapewnić jedynie informacje bazowe. Nazywam je **realistycznym alibi** narracji historycznej, lecz **nie realistycznym jej odniesieniem**, tak jak odniesienie (mimo całej niejasności tego pojęcia) rozumiane jest na gruncie pozytywistycznej semantyki.”²

„Alibi narracji historycznej, lecz nie jej realistyczne odniesienie” – jak to rozumieć? Topolski odnosi się tu do budowanej wówczas powoli koncepcji, którą przedstawił w zaginionej pracy, w której, jak mnie informował miał zamiar opracować teorię historii w oparciu o retorykę argumentacji, jak sądzę w jej nowoczesnej wersji, którą sformułowali Ch. Perelaman i L. Olbrechts –Tyteca. Oczywiście z takim stanowiskiem trzeba się zgodzić i należy żałować, że nie mamy tej ostatniej koncepcji naszego najwybitniejszego teoretyka historii w jej całościowej wersji.

Funkcja tak rozumianego źródła polegać miałyby na dostarczaniu historykowi potrzebnych **informacji bazowych**. Pojęcie to występuje pierwotnie w Metodologii

¹ J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historyka*, Warszawa 1996, s. 383.

² J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historyka*, Warszawa 1996, s. 383.

Topolskiego jako **informacje o fakcie**. Informacje bazowe i zdania bazowe pojawiają się dopiero w pracy *Jak się pisze i rozumie historię*: „Zdania o bardzo niskim stopniu nasycenia interpretacją (...) proponuję, jak już stwierdzałem, nazwać **zdaniem bazowym**, informacje zaś będące ich podstawą **informacjami bazowymi**”³.

Jako ich dostarczyciel źródło nie ma jednak prawa na wyłączność. Historykowi służyć mają również **informacje poza-źródłowe**. Informacje bazowe i zdania bazowe, które się na nich opierają, zostały wyróżnione ze względu na możliwie najniższy stopień nasycenia interpretacją. Szukał tu, jak sądzę, J. Topolski nie absolutnie obiektywnego kryterium, lecz obiektywnego na tyle, na ile jest to możliwe. Nie ma tu jednak faktu historycznego. Fakt historyczny funkcjonuje u Topolskiego przede wszystkim jako **informacja o fakcie**.

W podręcznikowym *Wprowadzeniu do historii* J. Topolski ujął zadanie historyka w następujący sposób:

„W ostatecznym rachunku chodzi o **wyluskanie** z tekstu źródła **informacji** o indywidualnych faktach, czyli o „**odsianie**” z tekstu źródła **interpretacji i retoryki**.”⁴

Fakt historyczny został więc zastąpiony informacjami o indywidualnych faktach, oddzielonymi od interpretacji i retoryki. W jakim kierunku idzie to rozumowanie? Możemy oczywiście czerpać wiedzę o jakimś **terytorium** wyłącznie z **mapy**, ale nie powinniśmy zapominać, że mówimy o **mapie**. Tymczasem ta koncepcja zdaje się oddzielać hipotetyczne informacje o fakcie od tekstu, z którego pochodzą. Tekst językowy stwarza dodatkowe trudności dla tej koncepcji. Funkcjonująca w językach indoeuropejskich struktura zdania narzuca nam podstawowe kategorie postrzegania świata – takie jak podmiot i przedmiot postrzegania itd⁵. Co więcej ten sam problem dotyczy języka praindoeuropejskiego na wczesnej fazie rozwoju. Jak pisał J. Stepanov:

"Активный актант в позиции объекта оформляется в этих языках принципиально иным способом [...]. Таким образом, как это ни парадоксально, оказывается, что предложение типа IV "**Человек, воин убивает врага**" не могло существовать на "этапе Уленбека" и заведомо не могло существовать на более ранних этапах протоиндо-европейского

³ J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 380.

⁴ J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2001, s. 48.

⁵ Ю.С. Степанов, *Индоевропейское предложение*, Москва 1989.

языка, если это этапы языка активного строя, как они обоснованно реконструируются в работе Т. В. Гамкрилидзе и В. В. Иванова”⁶

Zatem najprostsze stwierdzenie faktu – *wojownik zabił wroga* – nie było możliwe na wczesnych etapach języka indoeuropejskiego. Języki po prostu różnie układają rzeczywistość. Nie dotyczy to tylko języków indoeuropejskich. Abstrahowanie od retoryki nie wystarczy zatem dla uzyskania neutralnej informacji. Nie jest ona neutralna już na poziomie najprostszego zdania.

Metodologia historii nie jest jednak jedyną teorią historii, próbującą wyjaśnić, czym jest badanie historyczne i jaki jest jego cel. Wyrastająca wedle deklaracji jej założycielki Brygidy Kürbis z teorii źródła historycznego, sformułowanej przez G. Labudę koncepcja **źródłoznawstwa** dała inną wykładnię funkcji źródła w badaniach historycznych i jego miejsca w procedurze badań historycznych, a zatem na drodze do faktu historycznego.

„Ta złożoność, wielowarstwowość informacji zamkniętych w źródle historycznym pozwala na nie same spojrzeć jak na „fakt historyczny”. Służebność wobec wielu faktów historycznych i dostrzeganie złożoności zdarzenia historycznego – to dwie perspektywy tej samej postawy metodycznej: od źródła ku faktom i od faktów ku źródłom”⁷.

Spojrzenie na **źródło** jako na **fakt historyczny** pozwala podważyć ontologiczny argument, stosowany w dotychczasowej dyskusji przez metodologów. Źródło historyczne istnieje materialnie – jest obiektem wytworzonym w przeszłości i obecnym w naszych czasach. Jako takie może więc być poddane różnym badaniom, które pozwolą określić jego wiek, charakter itd. Jest zatem faktem historycznym, który można dotknąć.

Ze względu na swoje funkcje komunikatu jest też **obiektem semiotycznym**, elementem historycznie zmiennej **sytuacji komunikacyjnej**. W tym sensie funkcjonuje tak jak **zdarzenie słowne**, nawet jeśli nie jest tekstem w potocznym znaczeniu tego słowa:

„Językoznawcza analiza zdania (2⁰) oraz zwrócenie uwagi na pragmatykę słowa i wypowiedzi (3⁰) dały podstawę dla wypracowania teorii zdarzenia słownego, zrealizowanego w czasie, mającego swój podmiot (autora), przedmiot (odniesienie do rzeczywistości) oraz adresata. Ten, kto odczytuje sens tej wypowiedzi, ma kolejnego adresata, i tak dalej. Zdarzenie słowne wchodzi do rzeczywistości, jako dziejowe, a przez to i otwarte dla dalszych odczytań; jest

⁶ Ю.С. Степанов, Индоевропейское предложение, Москва 1989, s. 48.

⁷ B. Kürbis, Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś w: tejże Na progach historii, s. 259 – 276, tu s. 262.

„otwarte ku wszechczasowości, dla której przeciwwagą jest dziejowość lektury”, jak to sformułował Paul Ricoeur. Tę samą sprawę potraktował Michaił Bachtin, objaśniając, iż każde wypowiedzenie suponuje dialog, jest zdarzeniem które „rozgrywa się na pograniczu dwóch podmiotów” – dialog ten rozwija się dalej, ad infinitum”⁸.

Wyciągnięcie konsekwencji z tezy źródło = tekst ma swoje doniosłe konsekwencje.

Źródło bowiem, rozumiane jako **fakt historyczny**, w płaszczyźnie semiotycznej tworzy przestrzeń, w której funkcjonują *podmiot (autora)*, *przedmiot (odniesienie do rzeczywistości)* oraz *adresat*⁹. Jeżeli zatem potraktujemy źródło jako fakt historyczny, to musimy również wskazać jego najprostsze otoczenie i obok obu aktantów – nadawcy i odbiorcy, oraz przedmiotu, trzeba jeszcze wymienić kontekst/ sytuację, w którą wpisane zostało źródło jako komunikat.

Przy odniesieniu tej koncepcji do podziału źródeł w teorii G. Labudy będziemy mieli ponadto sfery wyznaczone przez źródła ergo-, socjo- i psychotechniczne. Przy innym uporządkowaniu semiosfery podział ten może przedstawiać się inaczej. Ponieważ źródło istnieje od momentu stworzenia aż do naszych czasów to wskazane kategorie będą ulegać zmianom zgodnie z duchem epoki.

Fakty źródłowe.

Swoją koncepcję metodyki historycznej przedstawił G. Labuda w zwięzłym artykule *O metodzie kształcenia młodych historyków*¹⁰. Wprowadził tam pojęcie **faktów źródłowych** (nie przypisywał sobie jego autorstwa). W jego wykładzie ustalenie faktu źródłowego jest pierwszym etapem na drodze do rekonstrukcji faktów historycznych („w naszym przekonaniu prawdziwych”¹¹). Cytat w nawiasie jest tu istotny. Labuda nie twierdzi, że rekonstruujemy minione zdarzenia tak jak one się odbywały, tylko tak jak nam się uda przy zachowanym materiale źródłowym. Poważniejszym problemem jest coś innego. Termin **fakt źródłowy** jest bardziej trafny niż **informacja** w teoriach metodologów, budzi jednak takie same wątpliwości. Zdarzenia przedstawiane w tekstach nie funkcjonują oddzielnie. Są elementem *Lebensweltu* narracji źródłowej. Muszą więc być z niego wypreparowane i umieszczane w nowym kontekście. Nie jest to procedura wyjątkowa, stosowana jedynie przez historyków.

⁸ B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś w: teje Na progach historii*, s. 270.

⁹ B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś w: teje Na progach historii*, s. 270.

¹⁰ G. Labuda, *O metodzie kształcenia młodych historyków*, w tegoż *Rozwój metod dziejopisarskich*, s. 179 – 183.

¹¹ G. Labuda, *O metodzie kształcenia młodych historyków*, s. 182.

Stosują ją systematycznie również przedstawiciele innych dyscyplin humanistyki takich jak socjologia, psychologia czy antropologia. Jednak takie działania powodują destrukcję całości komunikacyjnej, jaką jest źródło. Historycy dostrzegli już dawno to niebezpieczeństwo i starali się mu zapobiec. Badanie istoty jakiejś epoki, z którym stykamy się już w filozofii romantycznej, jest próbą zrozumienia jej charakterystycznych kategorii. Kolejne etapy (niekoniecznie w porządku chronologicznym), to historia pojęć i np. próba wydzielenia właściwych danej epoce kategorii porządkowania świata.

Jakby nie wartościować poszczególnych prób, są to jednak cenne, bo miały na celu wprowadzenie do badań kategorii właściwych badanej epoce. Kategorie te były odrzucane na gruncie rozmaitych teorii podejrzeń jak marksizm czy psychoanaliza. Uogólniając można powiedzieć, że podstawą odrzucenia było przekonanie, że służyły one ukryciu prawdziwych kategorii, którymi ludzie posługiwali się i posługują tak w życiu prywatnym jak w publicznym. Myślę, że współczesna humanistyka już zakwestionowała ten sposób myślenia. Jak pokazała analiza M. Foucaulta bez właściwej pracy historycznej trudno kusić się o jakieś głębsze analizy minionej przeszłości. Ślizganie się po powierzchni, powstałej na gruzach zakwestionowanej rzeczywistości bywa fascynujące, ale jak każda ślizgawka mało praktyczne.

Innym problemem, może ważniejszym jest pomijanie w tych analizach struktury narracji historycznej. Badania formalistów i strukturalistów pokazały, że opowiadania mają swoją budowę, co więcej taka struktura opowiadania jest powtarzalna. W związku z tym powstaje problem, czy można przy pomocy opowiadania przekazać prawdę o zdarzeniach, których się było świadkiem, skoro opowiadania o różnych zdarzeniach mogą mieć tę samą strukturę narracji. Problem opiera się na zasadniczym rozróżnieniu rzeczywistości i tekstu jej poświęconego i sprowadza się do pytania, czym się różnią, a dokładniej na ile struktura narracji jest elementem przeżywanego przez nas świata. Zdarzenie, czy fakt historyczny istnieje dla nas jako fakt opowiedziany. Czy możemy jednak opowiedzieć o tym, co się zdarzyło? I jaki to będzie miało związek z rzeczywistością.

W toku prezentowanego tu rozumowania pojawiły się terminy, które wyznaczały granice dyskusji – **neutralność informacji, rzeczywistość**. Neutralność miałaby być, jak się można domyślić, związana z rezygnacją z perswazji. Wymóg ten wywodzi się ze starej retoryki. Mowa obrończa w części referującej zdarzenie miała być ułożona w **stylu niskim**, żeby sędziowie nie wyczuwali manipulacji – relacja miała nie budzić podejrzeń o

stronniczość. Jednak nawet i tu jest występuje perswazja. Pamiętajmy, że relacja o tym, co się stało i co było przedmiotem oskarżenia, pojawiała się w procesie sądowym w dwóch wersjach – w mowie oskarżyciela i obrońcy wspierając w pierwszym wypadku argumenty oskarżenia, w drugim zaś obrony.

Jeszcze więcej jest problemów z rzeczywistością – jeżeli fakt historyczny musi być opowiedziany, żeby był faktem historycznym, to czym jest wobec tego rzeczywistość złożona z tych faktów?

Komunikacja i świat społeczny

Zwykle w potocznym rozumowaniu przyjmujemy podział – rzeczywistość jest oddzielona od komunikacji. Rozmawiamy o zdarzeniach, oddzielając rozmowę i zdarzenie. W dalszym jednak ciągu to, o czym dowiedzieliśmy się, staje się punktem odniesienia dla dalszego naszego postępowania. Rzeczywistość, w której żyjemy opiera się na tych opowiadaniach, które są inne niż nasze bajki i urojenia, ale też są opowiadaniem.

To, co nas niepokoi to subiektywność na poziomie języka i na poziomie narracji. Jeśli to odrzucimy, czy dojdziemy do prawdy obiektywnej? Porzucimy narracje i mowę. Co nam pozostanie? Powrócimy na drzewo z naszych fantazji o ewolucji¹². To, że człowiek stwarza swój świat przez budowanie jego obrazu, stwarza siebie stając się kimś określonym – rodzi się drugi raz dla społeczeństwa jako określona osoba, to są banały nie zawsze uświadamiane.

Dla historyka są ważne, bo te fakty, które bada, są dokonaniem człowieka. Kategorie języka i narracji tworzą ramy dla naszego funkcjonowania w świecie. Narracji oparte o schemat mitu narzucają naszemu postrzeganiu świata zdarzeń pewien sens całościowy, czy to w odniesieniu do podziału ról społecznych, czy sensu dziejów w ogóle.

Zdarzenie dzieje się właśnie w tym świecie i w nim istnieje. Wartości są jednym z elementów konstytutywnych tego świata, niezależnych od subiektywnego punktu widzenia, tak jak nie zależy od niego np. język, którym się posługujemy. Nie mogę wedle swojej woli nadawać znaczeń. Ta funkcja przysługuje tradycyjnie pierwszemu człowiekowi, który w ten sposób konstytuował świat dla swoich następców. Taki przez nas ukonstytuowany i stający się świat bada historyk. Rzeczywistość istnieje dla nas w formie narracji i opisów, równoległe z naszą w niej obecnością i naszym jej postrzeganiem. Dlatego zdarzenia, o których wiemy, zawsze mają wymiar znakowy i komunikacyjny. Ten aspekt dostrzegła bardzo wcześnie

¹² Oczywiście nie neguję teorii ewolucji.

Brygida Kürbis. Jej koncepcja historii jako źródłoznawstwa prowadziła od komunikatu – którym jest źródło, poprzez zdarzenie komunikacyjne, którym było nie tylko w momencie zaistnienia, lecz również w całym ciągu swojego funkcjonowania aż po historię praktyk i form komunikacji głoszoną obecnie np. przez komunikologię¹³.

Prawda historyczna

Dla tak rozumianej komunikacji istnieje prawda i kłamstwo na temat tego, co się zdarzyło. Jest to oczywiste, jeśli pomyślimy o tym jak się porozumiewamy. Wyjaśnienie, że coś zrobiły krasnoludki – oznacza wprowadzenie argumentów z jednego rodzaju uzasadnienia do drugiego. W szerszym kręgu mamy rozróżnienie na *newsy* i *fake newsy*. Ponieważ cała kultura, nasz świat, jest znacząca, daje nam to wiele możliwości weryfikacji twierdzeń, odnoszących się do naszego świata, również do tego minionego. Ludzie umierają, ale znaczenia trwają dłużej niż ich życie.

Prawdę i fikcję odróżniamy na podstawie odniesienia do rzeczywistości, według tego jak ją intersubiektywnie pojmujemy. Semantycznie ujmując opozycją prawdy jest kłamstwo/falsz – udawana prawda, tak jak opozycją fikcji jest udawana fikcja. Tą ostatnią posługujemy się ze względów praktycznych, kiedy nie chcemy ponosić odpowiedzialności z tytułu naruszania cudzych dóbr osobistych. Za rzeczywiste uznajemy to, co jest niezależne od naszej subiektywnej woli. Historia właśnie zajmuje się minioną rzeczywistością, której treść została nam przekazana w formie narracji, obrazu, artefaktów itd. W ramach krytyki wewnętrznej próbujemy ustalić wiarygodność przekazów opierając się ostatecznie na potocznej, wypracowanej społecznie metodyce rozróżniania fałszu od prawdy. Już Ch. Wolff w połowie osiemnastego wieku pisał, że zależni jesteśmy tutaj od cudzych opinii. Tak jest zresztą też w naszej teraźniejszości. Nasza akceptacja tych treści opiera się na powadze świadectwa, jak chciał Wolff, ale też na analizach porównawczych różnego rodzaju źródeł, na zestawianiu ich i porządkowaniu nie tylko semantycznym, ale również zgodnie z metodą genetyczną w przestrzeni i czasie. Takie analizy wymagają poszerzonego programu badań źródeł nie tylko w ramach metodyki historycznej, lecz również w ramach źródłoznawstwa. Sprzyjać temu może poszerzenie się nauk pomocniczych historii, które obok swojego narzędziowego aspektu, powinny iść drogą przedstawioną przez Brygidę Kürbis:

¹³ Termin jednak jest nieładny.

„Jeżeli jednak tzw. nauki pomocnicze historii mają zachować swój twórczy udział w badaniach historycznych, to przyszłość ich tkwi nie w dalszej specjalizacji erudycyjnej, ale paradoksalnie – w jej unicestwieniu. Tak np. dyplomatyka powinna wejść zgoła do historii piśmiennictwa, sfragistyka i heraldyka do historii symboli i do historii poglądów itp. Możliwości interpretacyjnych dla tekstów, obrazów, przedmiotów, obyczaju i gestu jest bez liku, o ile utrzymamy „kwestionariusz źródłowy” we własnym kontekście dziejów badanego źródła. A to jest możliwe tylko dzięki skrupulatnej krytyce erudycyjnej”¹⁴.

W ten sposób źródłoznawstwo przechodzi w historię piśmiennictwa, symboli itd. Daje zatem najszerszy w humanistyce historycznej program badań, który dotychczas był tylko częściowo realizowany np. przez filologów w ramach historii literatury (choć w ramach samej filologii podjęto próby wyjścia poza ten schemat – Maria Renata Mayenowa).

Badanie źródeł historycznych wpisane zostało w metodę historyczną jako podstawa dla rekonstrukcji przeszłych zdarzeń. Sposób ten został uznany za właściwy dla budowania dyskursu o przeszłości dzięki temu, że źródła dostarczały racjonalną podstawę dla stawiania hipotez na temat zdarzeń minionych. Stwarzało to też alternatywę dla rozmaitych mitologii przeszłości podtrzymywanych przez różne grupy interesów i pozwalało na dyskusję zainteresowanych stron w oparciu o racjonalne argumenty. Rozszerzające się badania źródeł historycznych pozwoliły jednak odbudować jeszcze jeden nurt wywodzący się z ars antiquaria, sztuki uprawianej przez erudyty na długo przed powstaniem nauki historycznej w XVIII wieku. „Kwestionariusz źródłowy”, o którym pisała uczona, ma niekiedy kilka stuleci. Posługiwanie się nim wymaga erudycji szczególnego rodzaju. Występują tu źródła jako fakty historii piśmiennictwa, poglądów, symboli itd.

Wszystko to nie musi prowadzić do odrzucenia zdań bazowych, czy faktów źródłowych. Wymaga jednak przeformułowania tych pojęć tak, żeby nadawały się do analizy komunikatów

¹⁴ B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś, w tejże Cztery eseje o źródłoznawstwie*, red. R. Witkowski, Poznań 2007, s. 104 – 119, tu s. 110 – 111.

Fakt historyczny z perspektywy źródłoznawstwa historycznego – garść uwag

Pojęcie: *fakt historyczny* uważam w ogóle – obok pojęcia: *źródło historyczne* – za kluczowe dla rozumienia i uprawiania nauki historycznej. Jednak współczesne rozważania (nie)toczone wokół tego pojęcia, zważywszy jego bezdyskusyjną rangę, są zaskakująco ubogie. Fakt historyczny traktowany jest zwykle przez historyków i przez metodologów historii w kategorii pojęć oczywistych, czyli takich, które nie wymagają głębszego namysłu i dzielenia przysłowiowego włosa na czworo. Słowem – parafrazując księdza Benedykta Chmielowskiego – *fakt historyczny jaki jest, każdy widzi*, każdy bowiem (także historyk) odbiera i konkretyzuje otaczającą go rzeczywistość także poprzez punktowe zdarzenia/wydarzenia, zwane zwykle faktami. To sprawia, że zwykle współczesna refleksja nad faktem historycznym nosi znamiona quasi-refleksji, czyli ma raczej charakter potoczny, niż naukowy. Są oczywiście pewne chlubne wyjątki, ale to, jakie miejsce zajęła (a raczej jakiego nie zajęła) ogólna problematyka faktu historycznego w dwu naszych wiodących i aktualnie wykorzystywanych akademickich podręcznikach wprowadzających do studiów historycznych¹, ujawnia nam teraźniejszy poziom (nie)refleksji nad zagadnieniami faktu historycznego. Wszak to przecież w podręczniku winny być wyłożone zagadnienia podstawowe i kluczowe. Próżno tam jednak szukać sensownego objaśnienia pojęcia: *fakt historyczny* (także, co znamienne, pojęcia: *źródło historyczne*). Wydaje się więc, że w zakresie teoretycznych rozważań nad faktem historycznym (bo z pewnością nie w zakresie praktyki badawczej historyków) albo już wróciliśmy do epoki przednaukowej, albo tam w ostatnich latach dość szybkim krokiem podążamy.

Spory toczony wokół faktu historycznego omówił Jerzy Topolski², wskazując przede wszystkim na to, że ów bywa rozumiany dwojako – w kategoriach ontologicznych (fakt historyczny jako coś, co „rzeczywiście było”, co historyk tylko rekonstruuje) lub teoriopoznawczych (fakt historyczny jako coś, co jest konstruowane przez samego historyka). Zwolennikami pierwszego ujęcia są zwykle ci praktykujący historycy (choć nie wszyscy), dla których ważniejsze od teoretycznych spekulacji jest doświadczenie płynące z prowadzonych przez nich badań, opartych przede wszystkim na sprawdzonych założeniach i regułach metodyki historycznej. Te zaś pozwalają im wskazywać i określać fakt historyczny przez pryzmat badanego przez nich tematu/zagadnienia.

¹ J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998; W. Werner, *Wprowadzenie do historii*, Warszawa 2012.

² J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 184-188.

Metodolodzy historii identyfikują się zwykle drugim podejściem³, uznając jednocześnie swoje stanowisko za postępowe i nowoczesne, a stanowisko „ontologiczne” za wsteczne, bo pozytywistyczne. Pozostawiając na boku ów spór, należy zwrócić uwagę, że w żadnym razie nie jest on wsparty (po obu stronach) na jasno wyartykułowanych definicjach faktu historycznego, stanowiących punkt wyjścia i odniesienia dla prowadzonych rozważań. Prócz tego nie uwzględnia on także stanowiska źródłoznawczego, wciąż ignorowanego przez wielu historyków i metodologów historii, chociaż – odwołując się tu tylko do fundamentalnego dla źródłoznawstwa tekstu Brygidy Kürbis⁴ – stanowisko to liczy sobie już ponad czterdzieści lat!

Źródłoznawstwo historyczne uznaje źródło historyczne za fakt historyczny, a nie jedynie – jak jest to wciąż jeszcze dekretowane w metodycznych i metodologicznych ujęciach – za dostarczyciela wiadomości/informacji o faktach. Źródła dostępne są historykowi w teraźniejszości, ale pochodzą z przeszłości, a zatem ich istnienie pozwala nam wskazać taki zbiór realnych faktów historycznych, które obiektywnie istniały w przeszłości (*sum ergo fui*), a których historyk nie „skonstruował”. Źródła-fakty, które rozumiem tu jako *każdą zachowaną dostępną historykowi w teraźniejszości i w określonej przestrzeni, fizykalną (materialną) pozostałość po działalności człowieka i takąż pozostałość przyrodniczą z tą działalnością związaną, wraz ze wszystkimi danymi utrwalonymi przy użyciu pisma, obrazu oraz dźwięku, których ewentualnym nośnikiem może być ta pozostałość*⁵, w oparciu o wypracowane techniki badawcze, pozwalają wskazywać i rekonstruować kolejne fakty historyczne. Historyk może jednak wskazać i rekonstruować tylko takie fakty historyczne, na które pozwolą mu źródła historyczne (niekiedy bezpośrednio, niekiedy pośrednio) – rekonstruuje więc tylko pewne wycinki minionej rzeczywistości. Nie ma tu jednak dowolności, którą sugeruje określenie „konstruowanie” faktów historycznych. Fakt historyczny zawsze jest wynikiem naukowej procedury historycznej, u początków której leży źródło historyczne. Ewentualna swoboda historyka polegać może na konstruowaniu narracyjnych obrazów przeszłości, ale i tak tylko w określonych ramach, na jakie pozwalają fakty historyczne ustalone na podstawie źródeł historycznych, przy użyciu weryfikowalnych metod warsztatowych. Historyk konstruować może o tych faktach własne opinie, ale to zupełnie inna kwestia. Nie można jednak pod żadnym pozorem mieszać

³ Zauważmy tu, że J. Topolski, *Kilka propozycji w sprawie faktu historycznego*, w: Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Historia, z. 7, Poznań 1967, s. 58, opisując etapy procedury badawczej, używał jeszcze określenia *rekonstrukcja faktu historycznego*.

⁴ B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś*, w: tejże, *Na progach historii*, Poznań 1994, s. 259-276 (pierwodruk: *Studia Źródłoznawcze*, 24, 1979, s. 93-96).

⁵ P. Stróżyk, *Źródła ikonograficzne w badaniu źródłoznawczym na przykładzie drzwi gnieźnieńskich*, Poznań 2011, s. 74.

tych dwóch spraw, uznając, że konstruowanie opinii o faktach historycznych (takie lub inne ujmowanie i wykorzystywanie faktu) jest równoznaczne z konstruowaniem samych faktów historycznych. Zauważmy przy tym, że tworzenie narracji historycznej jest post-badawczym etapem pracy historyka. Z perspektywy źródłoznawczej nie do utrzymania jest zatem stanowisko metodologiczne, głoszące, że na etapie badania historycznego to historyk konstruuje fakty historyczne. Historyk je tylko rekonstruuje i to w oparciu o dostępną podstawę źródłową, czyli zespół realnie istniejących, „wyjściowych” faktów historycznych. Fakty historyczne zatem są albo obecne w teraźniejszości (to same źródła historyczne), albo się je w teraźniejszości rekonstruuje (na podstawie źródeł historycznych).

Stanowiska zakładające „konstruowanie” lub „rekonstruowanie” faktów historycznych nie są tylko sporem czysto teoretycznym – kryją w sobie bowiem kwestię fundamentalną. Jeśli bowiem przyjmujemy stanowisko metodologiczne (historyk konstruuje fakty historyczne), to niejako w pakiecie przyjmujemy także teoretyczne poglądy na źródło historyczne, traktowane przez metodologów tylko jako pretekst/alibi dla konstruowanych narracji historycznych (jest to nawet zrozumiałe – skoro bowiem sami konstruujemy fakty historyczne, to źródła historyczne nie są nam potrzebne, przynajmniej nie w takim zakresie, jak przyjmowano dotychczas). To zaś zawraca nas z drogi naukowej i prowadzi wprost do upadku naukowej historii – zapewne niedoskonalej, ale wciąż opartej w zakresie głoszonych twierdzeń historycznych, na weryfikowalnych procedurach badawczych (metodyka).

W rozważaniach nad faktem historycznym wiele uwagi poświęcano temu, czym jest fakt historyczny, jakie pełni funkcje w procedurze historycznej, czy jest konstruowany czy rekonstruowany przez historyka, jaki ma charakter: prosty, złożony czy masowy, czy jest zjawiskiem, zdarzeniem, stanem czy procesem etc. Ale wszystkie te teoretyczne rozważania wiszą w próżni, o ile nie stoi za nimi jakaś konkretna, wskazana, wyjściowa definicja faktu historycznego. Historycy i metodolodzy zwykle unikają jej formułowania⁶, powołując się na złożoność i wielowątkowość zagadnienia. Taka czy inna, powinna być jednak początkiem rozważań, inaczej bowiem wszystkie poglądy formułowane na temat faktu historycznego, pozbawione punktu oparcia, prędzej czy później ujawnią swoją teoretyczną mizериę. A więc przede wszystkim odpowiedzieć powinniśmy na pytanie: co to jest fakt historyczny? Tylko z założenia początkowego wypływać mogą wszelkie dalsze ustalenia dotyczące charakteru i funkcji faktu historycznego. Unikanie definiowania

⁶ W. Moszczeńska przyjęła, że: „Fakt historyczny (przedmiot badania) to część tej [minionej – PS] rzeczywistości wydzielona myślowo przez wyizolowanie jej z większej całości, z której naprawdę wyizolować jej nie było można”, zob. teje, *Metodologii historii zarys krytyczny*, do druku przygotował J. Maternicki, Warszawa 1977, s. 65.

faktu historycznego uważam więc za grzech pierwotny teoretycznych (metodycznych i metodologicznych) rozważań nad nim.

Zaproponujmy tu zatem na potrzeby naszego spotkania źródłoznawczą definicję faktu historycznego i zobaczmy, czy pozwoli nam ona wstępnie choć trochę uporządkować pole rozważań. *Faktem historycznym nazwę każdy obecny w badaniu historycznym fragment materialnej lub niematerialnej przeszłości związanej z działalnością człowieka, określony czasowo i przestrzennie, a rekonstruowany przez historyka w oparciu o dostępną mu podstawę źródłową przy użyciu weryfikowalnych technik badawczych.*

W rozważaniach nad faktem historycznym często zapomina się o tym, że faktami są nie tylko zdarzenia (te przede wszystkim poddawane są refleksji historycznej), ale że są nimi także twory myślnie oraz twory materialne. Charakter poszczególnych faktów historycznych jest więc różny. Zauważmy tu, że Gerard Labuda, który zaproponował własną definicję źródła historycznego, wskazał obecne w nim obszary ludzkiej aktywności. Dzieląc źródła na ergotechniczne, socjotechniczne i psychotechniczne akcentował poszczególne rodzaje ludzkiej aktywności dominujące w określonym źródle, nie wykluczając przy tym obecności w nim pozostałych dwu sfer⁷. Tak rozumiane źródła pozwalają nam (wykorzystując terminologię Labudy) określić fakty historyczne pod względem rzeczowym jako *fakty ergotechniczne* (fakty materialne), *fakty socjotechniczne* (fakty niematerialne zdarzeniowe) oraz *fakty psychotechniczne* (fakty niematerialne myślnie).

Każdy rekonstruowany fakt historyczny (zawierający w sobie określoną rzeczowość – materialną lub niematerialną – kryjącą się za pytaniem: *quid?*) musi mieć także określone ramy czasowe i przestrzenne⁸. Nie ma faktów historycznych bez wskazania tych współrzędnych w oparciu o źródła historyczne. Mogą zdarzyć się oczywiście przypadki, gdy nie jesteśmy w stanie ściśle zrekonstruować tych ram, ale zawsze fakt historyczny musi zawierać w sobie lepszą lub gorszą odpowiedź na pytania: *ubi?* oraz *quando?* Fakt historyczny jest zatem rekonstrukcją ograniczoną pytaniami: *co? gdzie? kiedy?* Specjalnym rodzajem faktów historycznych są materialne fakty historyczne bez domkniętego czasu, czyli istniejące w teraźniejszości źródła historyczne.

Zauważmy tu, że każdy rekonstruowany fakt historyczny może zawierać w sobie składowe fakty historyczne niższego stopnia, a zarazem być faktem składowym faktów historycznych wyższego stopnia. Wszelkie wzajemne relacje poszczególnych faktów historycznych względem siebie źródłoznawczo

⁷ Zob. G. Labuda, *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych z posłowie*, Poznań 2010.

⁸ Zob. J. Topolski, *Metodologia*, s. 193-199.

wynikają z podstawy źródłowej, którą dysponuje historyk, merytorycznie zaś z realizowanego zagadnienia/tematu badawczego. Fakty historyczne mają swoją hierarchię źródłową. Najważniejszymi faktami historycznymi – określimy je tu faktami pierwszego stopnia (faktami bazowymi/wyjściowymi) – będą zawsze same źródła historyczne. W nich mogą być zawarte pomniejsze fakty historyczne, istniejące na zasadzie *sum ergo fui*. Będą to materialne elementy źródła historycznego, w tym także te, które stanowią zewnętrzną formę zapisu źródłowego (np. kształty liter). Faktami trzeciego stopnia będą fakty stanowiące treściowy zapis źródłowy (fakty treściowe, relacjonujące, przedstawiające etc.), czyli przekaz źródłowy. To właśnie takie fakty obecne z źródle historycznym Gerard Labuda określał „faktami źródłowymi”⁹. Faktami historycznymi czwartego stopnia będą zaś te fakty, których istnienie zrekonstruujemy na podstawie zapisu źródłowego (czyli faktu trzeciego stopnia). Labuda określał je mianem „faktu historycznego”. Zauważmy przy tym, że nie wszystkie fakty trzeciego stopnia pozwalają zrekonstruować fakty czwartego stopnia (tzw. historyczne – wg. Labudy), ale każdy fakt czwartego stopnia musi mieć podstawę/odwołanie w fakcie trzeciego stopnia. Wyróżniłbym tu jeszcze fakty historyczne piątego stopnia, czyli takie, które rekonstruowane są naukowymi metodami badawczymi w oparciu o już zrekonstruowane fakty¹⁰. Fakty te pośrednio tylko mają oparcie w źródłach historycznych. A zatem, w skrócie:

1° źródło historyczne jako fakt historyczny

2° fakt historyczny materialnie obecny w źródle historycznym (także materialna postać przekazu)

3° treść i forma przekazu jako fakt historyczny

4° fakt historyczny rekonstruowany na podstawie przekazu źródłowego

5° fakt historyczny rekonstruowany na podstawie faktów historycznych rekonstruowanych na podstawie przekazu źródłowego

Rekonstrukcja faktów jest tylko elementem procedury historycznej. Fakty należy odpowiednio wyjaśnić. To wyjaśnianie odbywa się nie tylko na etapie właściwej rekonstrukcji historycznej, ale już na etapie źródłowym, o ile zostanie on uwzględniony w procedurze badawczej historyka (etap kompleksowej interpretacji źródła historycznego, czyli „objaśnienie treści i funkcji zapisu źródeł, ich dziejowości”¹¹). Zaskakujące wydają się więc postulaty niektórych metodologów, wzywających historyków do wyjścia poza

⁹ Zob. G. Labuda, *O metodyce kształcenia młodych historyków*, *Kwartalnik Historyczny*, 67, 1960, nr 3, s. 724-727.

¹⁰ Zob. W. Moszczeńska, *Metodologii historii zarys*, s. 253-255.

¹¹ B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze*, s. 262.

ustalenia faktograficzne. Jeśli metodologom wydaje się, że historycy ograniczają się jedynie do rekonstruowania faktów historycznych, ewentualnie do jakiegoś ich pogrupowania, to opinię taką należy czym prędzej zweryfikować. Owszem, dzieje się tak przy badaniach cząstkowych, gdy historyk tylko ustala fakty historyczne, dyskutuje je lub choćby weryfikuje. Każdy jednak historyk wie, że takie dociekania mają fragmentaryczny charakter i w perspektywie posłużą do wyjaśniania faktów historycznych, a na ich podstawie stanów rzeczy, zagadnień, zjawisk, procesów historycznych. Celem badania historycznego jest wyjaśnienie określonego fragmentu przeszłości, a nie jest to możliwe bez wszechstronnego wyjaśniania poszczególnych zrekonstruowanych faktów historycznych. Nieporozumieniem jest też twierdzenie, że ciągle ustalanie, czyli rekonstruowanie wciąż nowych faktów historycznych jest przejawem metodologicznego zacofania większości historyków, liczy się bowiem tylko wyjaśnianie. Pytam jednak: co podlega wyjaśnianiu, jeśli odrzuci się fakty. Wyjaśnianie stanów rzeczy, zagadnień, zjawisk, procesów odbywać się może tylko poprzez ich dostrzeżenie i opisanie, a to nie jest możliwe bez znajomości faktów historycznych. Zredukowane podejście (wyjaśniamy, nie wskazując co *de facto* wyjaśniamy) – przynajmniej do czasu urzeczywistnienia się wehikułu Wellsa – ma znamiona naukowej mrzonki. Nie sposób zatem przyjąć twierdzenia, że w przypadku nauki historycznej „pytania, które są zależkiem pracy badawczej, to: *dlaczego?* oraz *jak?*”¹². Pełne badanie historyczne uwzględnia znacznie dłuższy ich szereg – „obok pytań: kto, co, gdzie i kiedy – *quis, quid, ubi, quando* – zaczęliśmy stawiać pytania: *cur, quomodo, quibus auxiliis*, a więc o powody i motywacje, o środki realizacji”¹³, w tym podstawowe pytania określające fakt historyczny: *quid, ubi, quando?* Wyjaśnianie jest naszym zasadniczym celem, ale im więcej faktów historycznych znamy, tym lepsze i głębsze może być owo poznanie/wyjaśnianie historyczne. Historia jest nauką kumulatywną i oby taką pozostała.

¹² W. Werner, *Wprowadzenie*, s. 20.

¹³ B. Kürbis, *Metody źródłoznawcze*, s. 264.